Cena numeru 8 zł.

RÓZGI
BIJĄ CO TYDZIEŃ

Rok I | 11 Sierpień 1946 | Nr 1

21 (OKO) narodów na Konferencji pokojowej w Paryżu



rys. H. Tomaszewski

Czego „OKO" nie widzi, tego sercu nie żal

Obywatel Rózga ma głos



Szkoda gadać: dużo się w najukochańszej Ojczyźnie zmieniło. Dawniej, pamiętam, rządca po całych dniach za człowiekiem ganiał i gębę darł: — Rózga, podwórze sprzątać! Rózga, schody wymyć! Rózga, ubikację ogólną pomalować na biało!

I tak dalej. Teraz, ledwie człowiek kartkową miotłę do ręki weźmie, a administrator z pyskiem:

— Co obywatel robi? Rzuć pan do ciężkiej cholery! Flagi trzeba wywiesić. Przepisowo, metr nad bramą. No, i z jeden balkon od ulicy w zieleń przyozdobić, żeby dom pierwszą nagrodę od Zarządu Miejskiego otrzymał. Zrozumiano?

Ano, to i flagi co drugi dzień się wiesza, balkon dekoruje, a na sprzątanie, ma się rozumieć, czasu brak, Tyle, że tytuł honorowy dozorcego pozostał. Ale i to się chyba zmieni. Syn mój, co w Straży Ogniowej za chorążego służy, powiada: czas, abyś tata jakiegoś komisarza albo pełnomocnika dostał. Ja mu na to: — synuś kochany, skąd mi do tego? — A chorąży podnosi głos: — Skąd? Bo w branży oczyszczania nawiększe dziś awanse. Sam tata zdzierasz z domu po parę tysięcy plakatów dziennie, to se przeczytaj: Komisarz Nadzwyczajny do Oczyszczania Miasta, Specjalny Pełnomocnik do Usuwania Śmieci, Delegat do Akcji Odszczurzania, Inspektor do Spuszczania Wody w Ubikacjach i. t. d. Więc i tacie chyba należy się tytuł Komisarza Domowego, nie? —

— Ano, niby racja synuchny, ale jak to zrobić? Nasz Związek Zawodowy sam nie da rady. Niby — bez poparcia rządowego. Co innego rzemieślnicy. Czytałem niedawno, że w Bydgoszczy odbył się Nadzwyczajny Kongres Szewców, Krawców i. t. d. i że dla nich będzie powołany specjalny wiceminister. Przez wiceministra to już zawsze coś można załatwić. Wyda zarządzenie — i gotowe.

Co do tych zarządzeń, to Ministerstwo Zdrowia, które ma dużo wiceministrów i dyrektorów departamentu, postanowiło pokazać narodowi, co robi. 23 lipca przyszedł na podwórze nasz administrator i powiada: — Rózga, mam dla pana pracę. Nie, nie wywieszanie flagi. Szczury będziemy wybijali. Ministerstwo Zdrowia trutki sprzedaje. Wytrucie szczurów — to zdrowie dla społeczeństwa. Przyniosłem tu paczkę za parę tysięcy: wystaw pan do piwnicy i namów szczury, aby to zjadły.

Więc krzątam się z trutkami koło piwnicy, a tu nadchodzi obywatel Majonez, ten co ma sklep spożywczy w naszym domu. Bardzo się ucieszył, kiedy powiedziałem, co Ministerstwo Zdrowia gotuje szczurom. — Świetnie, świetnie — powiada — Wytruć to świństwo: towary mi w sklepie tylko zżerają.

Ale potem się zaraz zaniepokoił.

— Panie Rózga — pyta — a czy to aby pewny środek?

— E, panie Majonez — odpowiadam mu z uśmiechem — pan masz lepszy.

— Ja?

— A tak. Pokaż pan szczurom ceny na swojej wystawie, a jak Boga kocham, tak się wystraszą, że nigdy do pańskiego sklepu nie przyjdą.

Ludwik Jerzy Kern

Pochwała rózgi

Rózgo! Witko zerwana z zielonego drzewa,
któraś ciała chłostała, zamiast w lesie śpiewać
i zamiast drżeć na wietrze, jak struna napięta,
musiałaś wychowywać, tnąc po brudnych piętach,
na tysiączne warianty, tysiączne sposoby,
zależne od nastroju wieku i osoby.

Odarta z zieloności jak dama z urody,
spadałaś nagłym ciosem na kark jakiś młody
i stąd po splocie nerwów, za Twą sprawą, Rózgo,
przelewała się mądrość życiowa do mózgów.

Byś łatwiej mogła pełnić swą czynność uczoną,
zdarzało się nierzadko, że wpierw Cię moczono,
a wtedy uderzenie miewałaś soczyste
i cenił Cię tym bardziej puer i magister.

Z Twą pomocą wpajano pojęcia i prawa,
ksiądz wskazówki chrześcijańskie w Twej asyście dawał,
przed Tobą wypinano siedzenia jak twarze,
Ty byłaś polskim mitem i elementarzem,
wielką polską legendą, alfą i omegą
i jedyną wskazówką dobrego lub złego.

Tyleś wieków przetrwała, tyle kultur schyłków,
tyleś się natrzepała najrozmaitszych tyłków:
brudnych, czystych, dziewiczych, plebsowskich i pańskich,
nieraz bardzo przeciętnych, lecz in spe — hetmańskich,
(bo gdy podrósł ćwiczony, często się zdarzało,
że pamiętało razy dygnitarskie ciało...)
I tak to, przez wraż liwość ludzkiego siedzenia,
krzepły w minionej Polszcze liczne pokolenia.

Dziś jest inne zupełnie posłannictwo rózgi.
Dziś trzepać symbolicznie puste musisz mózgi,
pełne starych przesądów mózgowe przysadki,
tak jak kiedyś wypięte trzepałaś pośladki.
Wieków otchłań na Ciebie z konterfektów patrzy
jako na przyrząd godny, święty, wychowawczy,
lecz wierz mi, Rózgo, wierz mi, tak jak kocham drzewa,
tyłek najbardziej knąbrny dziś już Ciebie nie wart!...

Codzienna modlitwa Niemców do Ojca św.



rys H. Tomaszewski

Ojcze „nasz"

DEPESZE ŻYCZENIA GRATULACJE

Z powodu wyjścia pierwszego numeru „Rózeg"

„Dekret o przymusowym trzepaniu rózgami nie jest projektowany, ale róbcie to na własną rękę, przy zachowaniu ustawowych uprawnień inicjatywy prywatnej".
S. Szwalbe, wiceprezydent Krajowej Rady Narodowej

„Bijcie od podstaw — w zwyż!"
E. Osóbka-Morawski, premier

„Odtrąbiono!"
M. Rola-Żymierski, marszałek

„Dajcie reakcji „sera"!
W. Gomułka Wiesław, wicepremier

„Pogadamy, jak będziecie mieli 75 proc. czytelników"
S. Mikołajczyk, wicepremier

„50 dowcipów antypaństwowych wystarczy do znacjonalizowania waszego pisma, ale czy do tej ilości dopuści Urząd Kontroli Prasy?"
H. Minc, minister Przemysłu

„Serdeczne życzenia Odbudowy Satyry przy pomocy środków krajowych(!)."
M. Kaczorowski, minister Od-budowy

„Mniej sztuki i kultury, a więcej humoru".
W. Kowalski, minister Kultury i Sztuki

„Różeczką dziateczki Duch Święty bić radzi".
Ks. dr. August Hlond, kardynał

„Oszczędzajcie ciało dyplomatyczne".
W. Lebiediew, dziekan korpusu dyplomatycznego

Śmiejcie się, bo nie wiecie, ani dnia, ani godziny".
Bomba atomowa

„Pomyślnej a powolnej satyryfikacji".
Kinofikacja

„Imprimatur Nihil obstat".
Kuria Krakowska

„Rozbijaczom Jedności Satyry Polskiej, oby zeszli na „kocyndry".
Redakcja „Szpilek"

„Bardzo dobry tytuł. Mamy nadzieję, że chodzi o „Rózgi" liktorskie (fasces)".
Redakcja „Dziś i Jutro"

„Polak — katolik śmieje się zgodnie z etyką i swoim sumieniem".
Redakcja „Tygodnika Warszawskiego"

Tradycji nie szargać"!!!
Redakcja „Tygodnika Powszechnego"

„Precz z bełkotem metafizycznym w stylu życia, w obyczajach i pojęciach, w sentencjach filozoficznych i prądach artystycznych, w humorze i satyrze! Nie bądźcie mętni, ani smętni! Dowcip pojmujcie semantycznie".
Redakcja „Kuźnicy"

„Nie myślcie„ że spuszczę przed wami spodnie (fi donc!)"
August Bęc-Walski z rodzin

„Rozstrzygająca jest próba oka i na niej tylko można budować zaufanie. Jasne?"
Julian Przyboś, „Odrodzenie".

„Tygodnik Wasz widzę ogromny".
Leon Schiller

„Kiedy bankiet?"
Janusz Minkiewicz

Włodzimierz Słobodnik

BALLADA
o znudzonej szubienicy

Ach, nudzę się tu najfatalniej
W tej norymberskiej poczekalni.
Rozrywki brak, roboty brak.
Zgnił powróz już, zardzewiał hak!

Z listków akacji wróżę, biedna:
Kocha, szanuje, nie chce, nie dba,
Powieszą, nie powieszą, ach,
Do reszty zbrzydł mi sądu gmach!

Jestem uczciwa szubienica
I proces ten mnie nie zachwyca.
Rozrywki brak, roboty brak.
Zgnił powróz już, zardzewiał hak!

Jak grabarz śni o lampce winka,
Tak o huśtaniu błogim śnię,
Rozhuśtać chciałabym Goeringa —
— Ja skrzypię „tak", a oni „nie".

Papiery, akta, przemówienia,
A powieszenia ani cienia.
Rozrywki brak, roboty brak.
Zgnił powróz już, zardzewiał hak!

Uprzejmie sędziom donieść śpieszę,
Że z nudów sama się powieszę.
Nie kłamię wcale. Jest to fakt!
Bowiem w pogardzie dziś mój fach.

Huśtałam Belgów i Polaków,
Francuzów, Żydów i Słowaków,
I mówię wam uczciwie, że tu
Brak mi niemiaszków do kompletu.

Ach, nudzę się tu najfatalniej
W tej norymberskiej poczekalni.
Rozrywki brak, roboty brak.
Zgnił powróz już, zardzewiał hak!

Jan Czerny

Fraszki

RADA...

— Żyję z pracy swoich rąk — rzekła kiedyś pani do mnie,
— Dla ścisłości, radzę pani przestudiować anatomię.

DWA KLUCZE

— Masz klucz do jej serca? — Chwalisz się nachalnie,
bo ja mam w kieszeni klucz do jej sypialni...

CURRICULUM VITAE WAZELINIARZA

Przez cały żywot lizał zadek,
aż z tego jęzor miał jak szczotka;
a kiedy życia kres miał nadejść,
— skończone — rzekł i wlazł do środka...



rys. K. GRUS

– Czytałeś o w elkiej akcji odszczurzania?
– Bajki! Spekulantom grożą tym samym już od dwóch lat

Leon Pasternak

Brylanty i wszy

Jeśli kiedyś, obywatelu, potrząsną ci tacą
i litość znienacka szarpnie twym cielskiem,
myślisz: gdy ja „Oszczędnością i Pracą”...
— wy z obowiązkiem obywatelskim...!?

Jeśli kiedyś, paniusiu łzawa,
na wiotkość twej dłoni łza nędzarza spadnie,
pomyśl — to lepsze niż brydż i zabawa
i społecznie, a przy tym tak ładnie...

Tak ładnie i modnie, szykownie, do twarzy,
brzęczeć po kweście różową puszką:
„Co łaska, choć grosik na braci nędzarzy...
— kwilić przymilnie znajomym na uszko.

„Może bieliznę znoszoną lub frak,
niemodny biusthalter pachnący pieszczotą...!?
O! „Serce gorące, mróz zwalczające” Jak
wdzięcznie prosisz o to.

„Choć stare szmaty, balowa maska,
stęchłe buciory, ladajaki łach,
Panowie! Panie! Dajcie co łaska!
Oni tak cierpią! Ach!”

Res sacra miser. Prośby kurantem
z ócz litościwych wyciskasz łzy.
A po dekoltach — pełzają brylanty
— jak po nędzarzach wszy!...

Na złotego młodzieńca

Motto:

„A póki między rodem ludzkim raczysz gościć,
Pół świata czcić cię będzie, drugie pół zazdrościć!”

Z poematu „Sophiówka” Stanisława Trembeckiego.

Ach, Muza się ożywia,
Gdy widzi takich gości —
Półświatek cię podziwia,
Półgłówek ci zazdrości!

WŁODZIMIERZ SŁOBODNIK

Ulica Chmielna w Warszawie



Rys. H. Tomaszewski

Zamiast Nowego Swiatu odbudowano najpierw... stary półświatek

Zarciki po francusku

Pewna dama, czytając historię naturalną Buffona, znalazła tam, że wróbel do siedmiu razy ponawia dowody swej miłości i zapisała na marginesie: „Jakich rozkoszy niebo udziela tym malutkim zwierzątkom.”

*

Ktoś mówi komplement damie, że dobrze wygląda. „Czyż pan nie widzi, odpowiada dama, że tyję jak wieloryb?” „Ach, pani, odpowiada kawaler chciałbym być jej Jonaszem”. „Tak pan myśli? Trzy dni i trzy noce to trochę za dużo.”

*

Pani de Staël, bardzo brzydka, miała piękne ramiona które lubiła obnażać, powiadając: „Cóż robić? Trzeba pokazywać swą twarz wszędzie, gdzie je się tylko ma.”

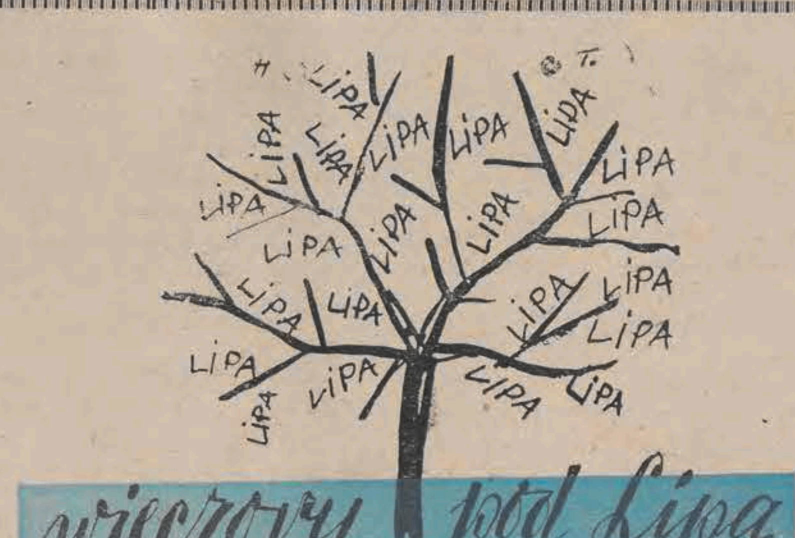
*

Ktoś się pytał Pirona, co to znaczy dziewictwo. „To taki ptaszek, co ulatuje, jak mu tylko ogonek wyrośnie.”

*

Pani de Champre, bawiąc raz u swej przyjaciółki podczas strasznej burzy, zajrzała do pewnego pokoju przez dziurkę od klucza. Ujrzała tam dwoje ludzi którzy zabawiali się ze sobą. „Mój Boże, westchnęła, na taką straszną pogodę.”

Jan Rojewski



Ponieważ śmieci zajmują połowę naszego ogródka, postanowiliśmy działać szybko i skutecznie. Zwołaliśmy więc zebranie Komitetu Domowego. — Obywatele — zagaił pan Wężykowski— czy będziemy czekać, aż śmieci zakryją wierzchołki naszych drzew? Drzewo też żyje, jest tak samo jak każdy z nas boskim stworzeniem. — Wzruszeni humanitaryzmem pana Wężykowskiego postanowiliśmy na jego wniosek ściąć drzewa, żeby dłużej nie cierpiały. — To jest zabójstwo z litości — zauważył pan Bieleniak — każdy sąd to uwzględni.

Jako drugi punkt porządku dziennego rozpatrywaliśmy możliwości dalszego, a nieuniknionego śmiecenia. Wyłoniły się trzy propozycje, z których jedna od razu odpadła, jako nierealna. Proponował ktoś mianowicie, żeby śmieci wywozić. Pozostawało więc do rozstrzygnięcia, czy śmiecić w górę, czy wszerz, aż do całkowitej likwidacji ogrodu. Pan Brzózka upierał się przy śmieceniu wszerz, bo mieszka na parterze. — Niech wysoki Komitet sprawdzi — przekonywał — ja już dzisiaj nie mogę otwierać okien, bo mi szczury prosto skaczą na łóżko. Córki i żona nabawiły się nerwowej choroby. Poza tym śmiecenie wszerz umożliwi, obywatele, wycięcie reszty drzew... zima się zbliża, obywatele...

— To jest demagogia — przerwał pan Wężykowski. — Obywatel Brzózka stara się pod pretekstem dobra publicznego załatwić osobiste interesy! Znamy takich! Zresztą proszę spojrzeć — spojrzeliśmy na ogród. — Ile tego zostało? Gdzie będziemy śmiecić za tydzień? A w górę można śmiecić, proszę — spojrzeliśmy w górę — niebo jest wysoko!

Oba wnioski poddaliśmy głosowaniu. — Niech się każdy wypowie. — Głosami mieszkańców pięter odrzucono wniosek pana Brzózki.

— A więc śmiecimy w górę, obywatele — skonstatował pan Wężykowski. Pan Brzózka próbował oponować, ale osadziliśmy go okrzykami: „Precz z prywatą!” — „Wara demagogom!” itd. „Demagog” zrobił swoje i pan Brzózka ustąpił.

Z kolei wystąpił dozorca, pan Jakubek. — Obywatele! Dzieci to przyszłość!

— Racja, święte słowa!

— Otóż właśnie, czy to jest dobrze, żeby moje dziecko nie miało wózka? Tak dalej być nie może! Zamykam wodę, obywatele!

— Na wniosek pana Wężykowskiego uchwaliliśmy rozbiórkę garażu na autowy wózek firmy „Konkon” dla dziecka dozorcy.

Nazajutrz nastąpiło zburzenie garażu. Ze sprzedaży dachówki, belek, desek, drzwi, okien i cegły uzyskaliśmy niezbędną gotówkę na autowy wózek firmy „Konkon” dla dziecka dozorcy, oraz na wódkę i zakąskę.

— Siup, panie Jakubek! Mówiłem, że ogródek dobra rzecz... Siedzimy... pijemy... rozmawiamy... Prosit...

Zburzenie garażu rozwiązało szereg trudnych problemów w naszym podwórzu. Dziecko pana Jakubka jeździ w pięknym aerodynamicznym wózku firmy „Konkon” — pan Jakubek puszcza wodę i nie sądzimy, aby miał ją zamknąć przed upływem trzech miesięcy, bo dopiero za trzy miesiące spodziewa się następnego dziecka. Łudzimy się zresztą, że żona pana Jakubka da się namówić na używany „Konkon” po pierwszym dziecku. Najważniejsza jednak rzecz, że na miejscu po zburzonym garażu można śmiecić. Zwłaszcza, że w garażu były tunele pod samochody, elegancko wycementowane. Nareszcie mamy przyzwoite doły na śmieci.

Edward Csató

GUZIK

Guziki są niesłusznie lekceważone. Zwłaszcza, gdy chodzi o guzik Untersturmführera SS Wilfrieda Haase, rodem z Wesselburen w Holsteinie. Niestety guzik ten nie miał szczęścia oglądać rodzinnego miasta swego właściciela. Zwiedził zato wiele innych miast i krajów.

Ruda, z której wydobyto metal na guzik Untersturmführera Wilfierda Haase, nie znajdowała się w jego ziemi ojczystej. Tkwiła w skalistej głebie kraju Basków, do którego dziesięć lat temu przyjechał Wilfried (wówczas jeszcze bez żadnego stopnia) razem z kolegami z Hitlerjugend po pierwsze swoje laury wojenne. Nie były jeszcze one zbyt wspaniałe... Znacznie lepiej pop:sywali się wówczas murzyńscy najemni strzelcy, których ciągnął ze sobą generał Franco. Największym zaś wyczynem Wilfrieda było rozstrzelanie jednookiej garbatej praczki, u której znalazł przypadkiem strzęp munduru żołnierza hiszpańskiego. Przy pomocy karabinu maszynowego i kilku granatów zdobył wówczas śmiałym atakiem maleńką ciupkę w suterenie, w kącie której tuliła się do ściany nieprzytomna ze strachu praczka. Dostał za to swój pierwszy stopień podoficerski, a niedługo potem, za jakąś bitwę pierwszy niebardzo ważny medal. (Ważniejsze było zamiłowanie do ciężkich win hiszpańskich, którego nabył w czasie tej wycieczki.) — Między innymi pomógł gen. Franco, wiernemu słudzę swego Führera, zdobyć wspaniałe baskijskie kopalnie, z których lwia część i tak została wykorzystana na chwałę Trzeciej Rzeszy.

Wina hiszpańskie towarzyszyły dzielnemu Wilfriedowi również w jego późniejszych wędrówkach; wszelako guzik, ów przedmiot, który nas przede wszystkim interesuje, przyłączył się do niego dopiero w Saksonii, gdzie mundurowano jego pułk przed wyprawą na Polskę.

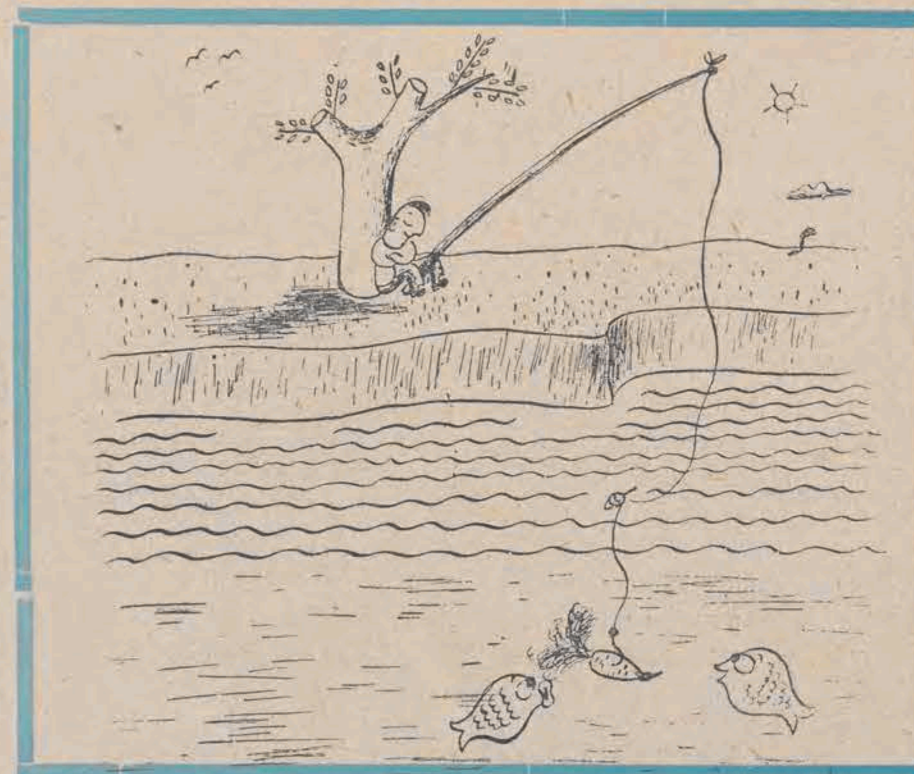
Wilfried umiał już wówczas dobrze strzelać i dlatego szybko został przeznaczony do pomocy w administrowaniu tym niegościnnym krajem. Do swego upodobania w hiszpańskim winie dołączył nawyk do polskiej wódki, co dawało znakomite rezultaty. Zwłaszcza, jeśli chodziło o strzelanie do bezbronnych Polaków i Żydów; po wódce miał Wilfried zawsze pewniejszą rękę i bardziej spokojne sumienie. Jego guzik nie był tak czysty, jak jego sumienie, bo czasem spadło nań kilka kropel krwi (Wilfried najchętniej strzelał zbliska). Wtedy trzeba było długo pucować guzik, aby znów mógł jaśnieć jak słońce na samym środku nordyckiej piersi bohatera.

Potem był dalszy ciąg wojny i dalsze prace nad uświetnianiem niemieckiej ojczyzny. Specjalnością Wilfrieda stały się obozy: Majdanek, Oświęcim, Treblinka. Stosy trupów, potem piramidy trupów, niebosiężne przesłaniające słońce. Ale co mogło mieć słońce do gałania, gdy Wilfriedowi wystarczyły w zupełności jego lśniące, metalowe guziki, uczciwie codzień czyszczone z krwawych plamek.

Teraz guzik jest znów w Hiszpanii. Dobry generał Franco pamięta co zawdzięcza wielkiemu Führerowi Untersturmführera Wilfrieda Haase rodem z Wesselburen w Holsteinie). Przyjął z otwartymi ramionami dzielnego bohatera, gdy ten, na skutek szachrajstw demokracji przegrawszy wojnę, przyjechał tu razem ze swymi dawnymi kolegami z Hitlerjugend teraz też przeważnie *Untersturmführerami),* aby trochę odsapnąć i nabrać sił.

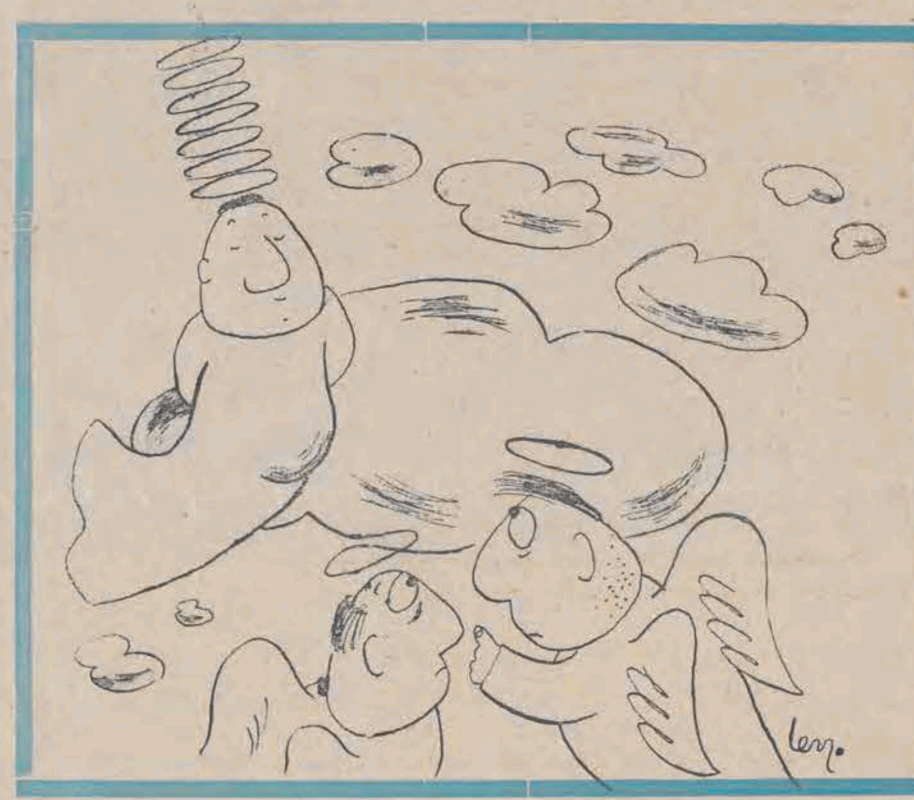
Guzik, wciąż przyczepiony do munduru, siedzi cichutko w walizce, bo Wilfried odpoczywa po cywilnemu. Cwiczenia fizyczne i wojskowe prędko doprowadzą go znów do formy. Guzik leży w ciemnościach i czeka na powrót dobrych czasów. Nie spodziewa się niczego złego.

Guziki są niesłusznie lekceważone.



Rys. Lenica.

Dzień bezmięsny



Rys. Lenica.

Szabrownik w niebie

Stefan Stefański

Staruszek

Pociąg miał właśnie odejść, gdy otyła dama i młody facet, stojący w oknie wagonu, ujrzeli na peronie jakiegoś miłego spóźnionego staruszka.

— Posuńcie się, państwo — rzekli do pasażerów — Zróbmy miejsce dla miłego spóźnionego staruszka.



Staruszek znalazł się w przepełnionym przedziale, przycisnął do piersi teczkę, rozejrzał się wokoło i mruknął zjadliwie:

— Proszą człowieka do wagonu, a miejsca siedzącego nie dadzą. Chamstwo, psiakrew, i brak szacunku dla siwego włosa.

— Niech pan usiądzie — rzekła uprzejmie młoda panna, wstając z ławki.

— Pewnie że usiądę — odparł surowo staruszek — a wstać, moja panno, należało bez mojego przypomnienia.

Rozparł się wygodnie na siedzeniu i ciągnął dalej z oburzeniem:

— Że też się tyle hołoty tutaj nazbierało, jakby innych przedziałów nie było. A powietrza zupełnie brak. Czuję, że mi się zaraz niedobrze zrobi i w ogóle będę wymiotował...

Parę osób z najbliższego otoczenia spojrzało z obawą na miłego staruszka, po czym bez słowa przeniosło się z bagażami na korytarz. Staruszek nie zwrócił na to uwagi, gdyż właśnie zajął się damą i facetem, którzy stali przy oknie:

— Zdziczenie obyczajów i egoizm. Wleźli sobie najbezczelniej w okno i zasłaniają. A innym dać widok nie łaska?

Zmieszana słuszną uwagą para przesunęła się w głąb przedziału, chudy pan w binoklach uśmiechną się pochlebnie w stronę staruszka.

— Poznać głupiego po śmiechu jego — warknął miły staruszek — Czego się pan cieszysz?

— Bo, tego, pociąg ruszył — odparł pan w binoklach, aby coś powiedzieć.

— Wielka mi rzecz. Na to i pociąg, aby ruszył. Zresztą on i tak pod Strykowem stanie, na drewnianym mostku. Kto wie, jak dobrze pójdzie, to się mostek dziś pod pociągiem zawali, bo marnie zreperowany. Więc gdzie tu powód do uciechy?

Cisza zaległa przedział. Otyła dama wyjęła z walizki zawiniątko z jedzeniem. Nim jednak podniosła bułkę do ust, staruszek zdążył warknąć na cały głos:

— Taka to i dziś demokracja: jeden na chleb nie ma, a drudzy frykasy zażerają. Człowiek głodny i tyle.

Skarga staruszka wywołała znaczne odprężenie wśród pasażerów.

— Pan głodny, panie starszy? — zapytał z przejęciem wysoki mężczyzna w czapce kolejarskiej — Proszę bardzo, ja tu mam kawałek schabiku

— A ja jajeczka na twardo — pisnęła baba w żałobie.

— Znajdzie się też coś do picia — rąbnął basem grubas w maciejówce.

— Po kolei, po kolei — zrzędził staruszek — Nie znoszę znowu tłoku i w ogóle barbarzyństwa. Nie myślcie też że zrobicie mi łaskę. Wasz psi obowiązek dokarmić biedaka, który kartek żywnościowych nie dostaje, i o którym rząd wasz, można powiedzieć, zapomina.

Obłożony poczęstunkiem zapomniał staruszek języka w gębie. Uszło też jego uwadze, że na stacjach po drodze weszło do przedziału kilka nowych osób. Pasażerowie spoglądali życzliwie, jak dziadek wtrząchą wiktuały i mlczy, gdy wtem rozległ się zduszony krzyk staruszka!

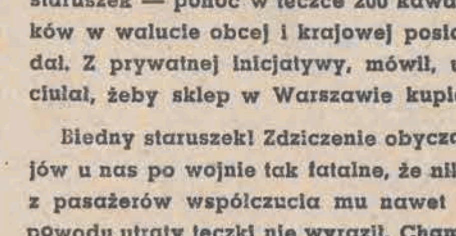
— Złodzieje! Milicja!

— Co się stało? — zapytał zdziwiony mężczyzna w czapce kolejarskiej —

— Złodzieje! — darł się miły struszek — naciągnęliście mnie na to wasze wstrętne żarcie, aby mi ukraść teczkę. Gdzie moja teczka? Milicja!!!

- Zaraz, zaraz, panie starszy — wtrącił uspokajająco grubas w maciejówce — tylko bez krzyku. Bidny z pana dziadek, wiemy! Na teczkę się panu złożymy. Ale to jeszcze bardziej podnieciło staruszka.

— Wy, pętaki, na moją teczkę się złożycie? Niedoczekanie wasze! Zatrzymać pociąg!



A no, nie trzeba było zatrzymywać: sam na stacji stanął. Skrzyknął staruszek milicję, żeby protokół spisała. I tu ciekawe rzeczy na jaw wyszły: miły staruszek — ponoć w teczce 200 kawałków w walucie obcej i krajowej posiadał. Z prywatnej inicjatywy, mówił, uciułał, żeby sklep w Warszawie kupić.

Biedny staruszek! Zdziczenie obyczajów u nas po wojnie tak fatalne, że nikt z pasażerów współczucia mu nawet z powodu utraty teczki nie wyraził. Chamstwo, psiakrew i tyle.

A. Czechow

rys. W. Daszewski

SYMULANCI

Generałowa Marta Piotrówna Pieczankina (od dziesięciu lat praktykuje na polu homeopatii) przyjmuje chorych w swoim gabinecie. Przed nią na stole apteczka homeopatyczna, książki lekarskie i rachunki z homeopatycznej apteki. Na ścianie w złotych ramach za szkłem wiszą pisma jakiegoś petersburskiego homeopaty (według zdania Marty Piotrówny bardzo znakomitego a nawet wielkiego) oraz wisi portret ojca Aristorcha, któremu generałowa zawdzięcza swoje uratowanie: wyrzeczenie się szkodliwej alopatii i poznanie prawdy. W przedpokoju siedzą i czekają pacjenci, przeważnie chłopi. Wszyscy oni, za wyjątkiem dwóch — trzech, bosi, ponieważ generałowa nakazuje zostawić na dworze śmierdzące buty.

Marta Piotrówna przyjęła już dziesięciu ludzi i wywołuje jedenastego:

— Gawryło Gruzd!

Drzwi otwierają się, i zamiast Gawryły Gruzda, wchodzi do gabinetu Zamuchryszyn, sąsiad generałowej, podupadły ziemianin, mały staruszek ze skwaszoną miną i szlachecką czapką pod pachą. Kładzie laskę w kącie, podchodzi do generałowej i milcząc, klęka przed nią na jedno kolano.

— Co pan! Co pan robi, Kuźma Kuźmycz? — wystraszyła się generałowa, czerwieniąc się cała. — Co, na Boga?

— Dopóki żyć będę, nie wstanę!



mówi Zamuchryszyn, przyciskając się do jej ręki. — Niech cały naród ujrzy mój pokłon, aniele — zbawicielu, dobroczyńco rodu ludzkiego! Niech widzą, która to dobra wróżka przywróciła mi życie, wskazała mi prawdziwą drogę, oświeciła mnie, mędrkującego sceptyka. Przed taką nie tylko mogę paść na kolana, ale za nią pójść w ogień nawet lekarko nasza cudowna, matko osierociałych i owdowiałych! Ja wyzdrowiałem! Zmartwychwstałem, czarodziejko!

— Bardzo... bardzo się cieszę... mruczy generałowa, czerwieniąc się z zadowolenia. — Bardzo to miło słyszeć... Proszę siadać! A przecież pan w zeszły wtorek był ciężko chory?

— I to jak jeszcze! Strach mnie ogarnia na wspomnienie! — mówi Zamuchryszyn, siadając. — We wszystkich mych członkach i organach siedział reumatyzm. Osiem lat męczyłem się, rady sobie dać nie mogłem z bólu... Ni w dzień, ni w nocy, dobrodziejko moja! Leczyłem się i u doktorów i profesorów, do Kazania jeździłem, różnym błotem okładałem, różne wody piłem! Majątek cały wydałem na to, mateczko — dobrodziejko. Lekarze, prócz szkody, nic mi nie zrobili. Oni mi chorobę do wnętrza wegnali. Wegnać to umieli, ale wygnać — nauka ich nie potrafiła... Pieniądze tylko lubią brać, rozbójnicy, ale jeżeli coś dotyczyło korzyści dla ludzkości, to szkoda mówić.Zapisze jakieś chiromacje, a ty pij. Mordercy, krótko mówiąc. Gdyby nie pani, nasz aniele, to jabym się kładł do grobu. Przychodzę ja do domu od pani w ten wtorek, patrzę ja na te krupeczki, co mi pani dała wtedy, i myślę: Co to za skutek będzie? Czyż te krupeczki, ledwo widoczne, mogą wyleczyć moją ciężką zastarzałą chorobę?,' Patrzę, nie wierząc, i uśmiecham się,ale, jak tylko zażyłem — momentalnie ból przeszedł . Jak ręką odjął. Żona patrzy na mnie wytrzeszczonymi oczami i nie wierzy: — „Ty to jesteś, Kola?" — Ja, odpowiadam. I klęknąwszy oboje przed obrazem świętym, zaczęliśmy się modlić za naszego anioła: — Daj jej, Panie Boże, wszystko, co dobre!

Zamuchryszyn obciera oczy rękawem, podnosi się z krzesła i zamierza znowu klęknąć na jedno kolano, ale generałowa wstrzymuje go i sadza go na krzesło.

— Nie mnie proszę dziękować! — mówi czerwieniąc się ze wzruszenia i patrząc z zachwytem na portret ojca Aristorcha. — Nie mnie! Ja tu tylko posłusznie narzędzie... Rzeczywiście cud! Zastarzały ośmioletni reumatyzm ginie po jednej pastylce skrofulozy!

— Pani była łaskawa dać mi trzy pastylki. Jedną z nich zażyłem w południe — momentalnie, drugą wieczorem, a trzecią na drugi dzień i od tego czasu — ani śladu choroby! Żeby choć gdzieś zakłuło! A przecież już wybierałem się na tamten świat, do syna do Moskwy napisałem, żeby przyjechał! Obdarzył panią Bóg mądrością, lekarko nasza! A teraz sobie chodzę i czuję się jak w raju. W ten wtorek, kiedy byłem u pani, kulałem, a teraz mogę gonić zająca w polu... Teraz mogę i sto lat żyć. Jedna tylko bieda — nasz niedostatek. Nędza nas bije jeszcze bardziej, niż choroba... Żeby dla przykładu wziąć chociaż taką sprawę... Czas teraz siać owies ale jakże go posiejesz, jak nie ma ziarna? Trzebaby kupić, a pieniędzy... wiadomo, jak u nas z pieniędzmi...

— Ja panu dam owsa, Kuźma Kuźmycz... Niech pan siedzi, niech pan siedzi. Pan mi sprawił taką przyjemność, tyle zadowolenia, że nie pan, ale ja właściwie powinnam panu dziękować!



— Ty, radości nasza? Bogu winniśmy być wdzięczni, że stworzył taką dobroć. Ciesz się, mateczko nasza, patrząc na owoce swojej dobroci! A my, grzeszni, nie mamy się czego cieszyć. My ludzie mali, bojaźliwi, bezużyteczni... nędza... Jedno tylko, że stanu szlacheckiego, ale w znaczeniu materialnym chłopi, nawet gorsi... Mieszkamy w budynkach murowanych, ale cóż z tego — dach dziurawy... Nie ma za co drzewa kupić.

— Dam panu tarcicy, Kuźma Kuźmycz.

Zamuchryszyn wyprosił jeszcze krowę, pismo polecające dla córki, którą chciał umieścić w instytucie, i wzruszony szczodrobliwością generałowej, rozpłakał się z nadmiaru wzruszeń, wykrzywił usta, sięgnął do kieszeni po chustkę i wydobywa z kieszeni jakiś czerwony papierek, który bez szmeru upada na podłogę.

— Na wieki wieków nie zapomnę — mówi. — I dzieciom każę pamiętać i wnukom... pokoleniom, pokoleniom... Oto, dzieci, ta która uratowała mnie od śmierci, która...

Wyprowadziwszy swego pacjenta, generałowa, oczami, pełnymi łez, patrzy na ojca Aristorcha, potem życzliwym spojrzeniem obejmuje apteczkę, książki, rachunki, krzesło, na którym siedział dopiero co człowiek, uratowany przez nią od śmierci, i spojrzenie jej pada na zagubiony przez pacjenta papierek. Generałowa podnosi go, rozkłada i widzi w nim trzy pastylki, te same, które w ubiegły wtorek dała Zamuchryszynowi.

— Przecież to te same... mówi nie domyślając się. — Nawet papierek ten sam... Nawet go nie otwierał! Więc cóż on zażył w takim razie? Dziwne... Przecież nie pozwala sobie chyba okłamywać mnie...

I w duszy generałowej, po raz pierwszy za całych dziesięć lat praktyki, powstaje zwątpienie... Wywołuje następnych pacjentów i mówiąc z nimi o chorobach, zauważa to, co dawniej przechodziło mimo jej uszu. Chorzy, wszyscy, jak jeden, jakby się zmówiwszy, najpierw wysławiają ją za cudowne wyleczenie, później zachwycają się jej wiedzą medyczną, złorzeczą lekarzom, alopatom, a potem, kiedy ona czerwieni się ze wzruszenia, przystępują do wyłożenia swoich potrzeb. Jeden prosi o skrawek ziemi, drugi o chałupę, trzeci o pozwolenie na polowanie w jej lasach itd. Ona patrzy na szeroką szlachecką fizjognomię ojca Aristorcha, który dał jej poznanie prawdy, i nowa prawda zaczyna wsączać się w jej duszę. Prawda zła, ciężka.

Chytry jest człowiek!

Chytry jest człowiek!

tłum. Jadwiga Chojnacka.

W Warszawie



rys. H. Tomaszewski

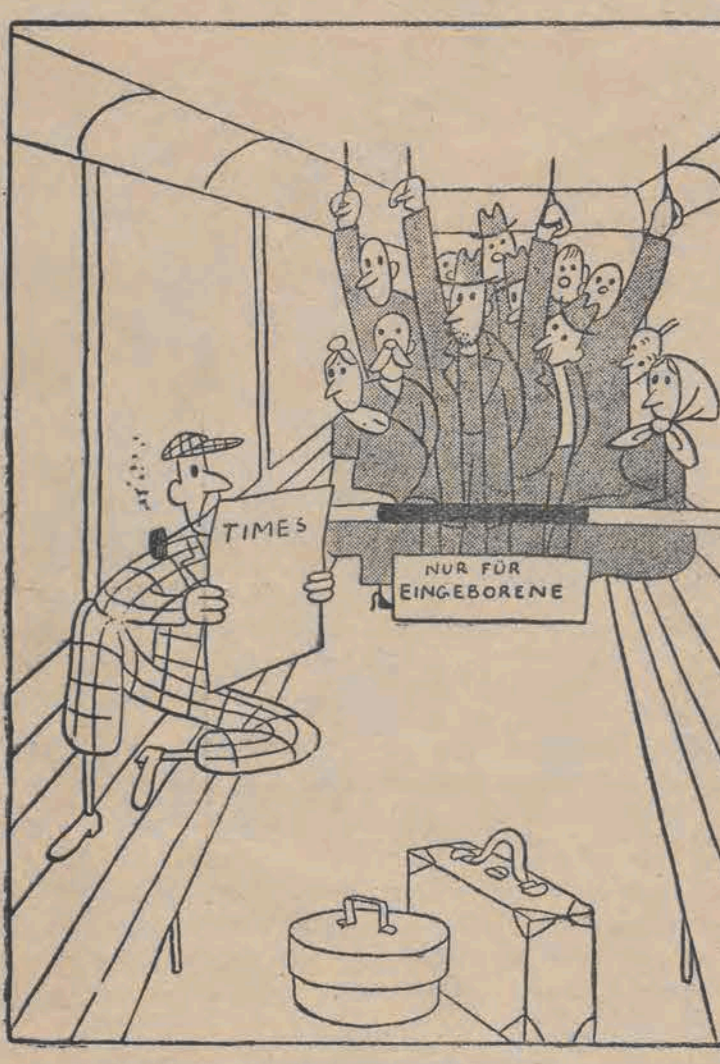
Prywatna inicjatywa

Jak Niemcy wyobrażali sobie angielską okupację?

(wycinki z publikacji niemieckich — 1942 r.)



Ostatnia koszula na sprzedaż...
(tymczasem Niemcy sami kupują złoto i brylanty)



Komunikacja — tylko dla zwycięzców
(tymczasem policja niemiecka wyrzuca „zwycięzców" z tramwajów i kolei)



Pełne rozbrojenie Niemiec
(tymczasem generałowie SS pozostają w czynnej służbie)

Irena Tomska

Tajemnice produkcji

Zachęcona ukazującymi się w prasie reportażami fabrycznymi, postanowiłam i ja napisać taki reportaż. Namyślałam się długo jaki rodzaj produkcji może najbardziej zainteresować czytelników; doszłam wkońcu do wniosku, że ponieważ dziś stawia się na pierwszym planie motoryzację, parcelację oraz reprywatyzację, najatrakcyjniejsza będzie fabryka traktorów.

Minąwszy bramę fabryki, zaczęłam z zapałem notować:

„Brnąć po czarnym, jak reakcyjne sumienia dawnych właścicieli, błocie podwórza fabrycznego, docieram do hali, wznoszącej się nad tym błotem, niby dumny symbol zwycięstwa świata pracy. Tu zapewne rodzi się traktor...".

I rzeczywiście. Wrażenia moje z tego powodu sformułowałam jak następuje:

„Świst kół i pasów transmisyjnych jest jak bolesny krzyk matki. Płomienie buchające z pieca są jak krew. Z koła tryska para, niczym pot położnicy. Ręce robotników, jak dłonie akuszerek, wyjmują coś ostrożnie z gardzieli maszyn. To przychodzi na świat bohater nowej rzeczywistości..."

Wrażenie, pod jakim znajdowałam się, było tak silne, iż usłyszałam nawet jak drze się noworodek. To jednak darł się tylko jakiś pas transmisyjny i obsługujący go robotnik zatrzymał maszynę aby, klnąc, założyć nowy. Traktora nie było. Oczy moje napotykały tylko jakieś sztaby i sztabki, walce, koła, kółka, kółeczka. Niezrażona tym jednak pisałam dalej, bo bałam się, że uciekną mi myśli (po trzy złote za wiersz).

„...Z zarysów kleszczowo wyjmowanych poszczególnych jego części odgaduję i widzę w wyobraźni kształt ostateczny, gigantyczny, wspaniały kształt budowniczego nowego jutra!"

W tej chwili wszedł do hali jakiś mężczyzna. Jego purpurowosina twarz zdała mi się wykuta młotem krwawej walki o sprawiedliwość społeczną.

— Pani co tu uważa?

— Ja z prasy — wyjaśniłam pośpiesznie.

— Z pracy? — zdziwił się. — To już fajerant? A gdzie pani robi?

— Nie z pracy, a z prasy. Z gazety przyszłam, żeby zobaczyć fabrykę i napisać o tym arty... — urwałam przerażona, bo purpurowa twarz mego rozmówcy poczerwieniała jeszcze bardziej, a z gardła jego wyrwało się parę słów, o których kiedyś słyszałam, że nie powinno się ich używać.

— Co się stało? Czego chcecie, Michalak, od tej pani? — wtrącił się mijający nas inny robotnik.

Skonsternowana tłumaczyłam, że nie wiem, że widocznie obywatel nie lubi dziennikarzy.

— A nie lubi — zaśmiał się tamten, odprowadzając mnie dalej od rozgniewanego kolegi. Bo tu parę razy byli u nas tacy z gazet i takie różności potem powypisywali, że człowiek własnej fabryki nie poznał. A Michalak stary robotnik, od lat u nas robi, to nic dziwnego, że go serce zabolało jak te głupstwa potem przeczytał. Tylko że niepotrzebnie z nerw wyszedł i przy kobiecie się wyraził.

— Drobnostka, — zapewniłam, już uspokojona. — Może mój artykuł przekona go, że można również pisać inaczej, bardziej fachowo. Ja pojęłam już nieźle tajemnicę waszej produkcji. Jeszcze chciałabym się tylko dowiedzieć pewnych szczegółów. Naprzykład ile produkujecie miesięcznie?

— Od stu do stupięćdziesięciu tysięcy, zależnie od zapotrzebowania.

— Imponujące! — szepnęłam i zanotowałam tę cyfrę. — Przy takiej produkcji pewnie wkrótce wszystkie gospodarstwa będą zaopatrzone?

— No pewnie, tak i powinno być. A pani już ma? Mogę służyć jednym na pamiątkę.

— Dziękuję — zakłopotałam się. — Ale to pewnie zbyt kosztowny prezent?

— Głupstwo. Ja dostałem dziś właśnie premię w towarze.

— Ale... jakże ja go zabiorę?

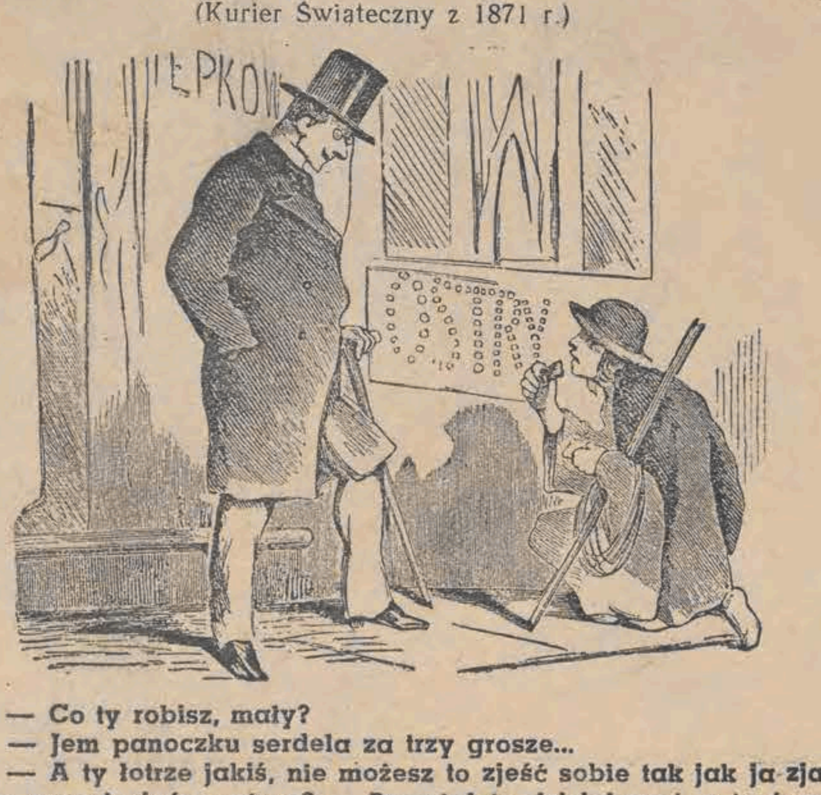
— Zwyczajnie, w torebce. Niech pani tylko przymierzy czy nie za duży.

Przy tych słowach wyjął z kieszeni kilka naparstków.

Przymierzyłam pierwszy z brzegu. Okazał się dobry.

Z czego się śmiali nasi dziadkowie

(Kurier Świąteczny z 1871 r.)



— Co ty robisz, mały?
— Jem panoczku serdela za trzy grosze...
— A ty łotrze jakiś, nie możesz to zjeść sobie tak jak ja zjadłem parę tuzinów ostryg? — Przecież to dzisiaj post, a ty żresz mięso!

Panie Redaktorze!

Ja, że tak powiem, w sprawie poniekąd ważnej i pasjonującej nasze społeczeństwo. Kawaleria, owszem, nie powiem, broń przystojna i rycerska, a jakże, i już w Polakach od kołyski, od dzieciństwa. Bo to i koń i siodło i buty wysokie, polerowane i ostrogi, a jeszcze szabla ciężka, kuta, na rapciach, aż patrzeć miło. Do tego także frendzle, trendzle, błyskotki, a obszywki, a sznurki, a gwizdki — jednym słowem: first class. I, prawda, na 3-go maja, jak wyjechało, jak zafurczało. Hejże ha!

Pamięta pan, redaktorze, te defilady, parady, promenady — ładnie było co? A potem wieczorami, Alejami, szwoleżerowie z szwoleżerami i rękawiczki kremowe i peleryny i pióra, a w rączce pejcz ze srebrną gałką i herb na gałce taki sam jak na sygneciku i „wojna to my“ i „naród to my“ i „klawo“ i „prowadź“ i „duś“. Dziarsko było. Wzniośle było. Cholernie niezmiernie było.

Tylko jednego nie rozumiem, panie redaktorze, dlaczego do Zaleszczyk nie konno, a autami?...

Teraz jeszcze panie redaktorze, co to jest tradycja? I kiedy jest dobra, a kiedy jest zła? I czy to jest dobra tradycja te błyskotki, te sznury i te ostrogi? Bo nie mogę zrozumieć dlaczego u nas obecnie jeszcze np. ostrogi, a na wschodzie i zachodzie już nie? I dlaczego ci reakcjoniści co się modlą do białego konia (kawalerski, psiakrew, naród) śmiali się z Eisenhowera, że wygląda jak kapral. Mówili: „to jest elegancki, prawdziwy wojskowy? He, he, he, śmiej się pan! Przed wojną to mogłeś pan zobaczyć prawdziwego wojskowego w Warszawie, niekiedy w Rumunii — więcej byli, panie, złoceni...“

Więc ja teraz doprawdy, panie redaktorze, nie wiem, czy w wojsku grunt to elegancja. Jeśli tak, to zaczynam patrzeć z wiarą w przyszłość, bo widziałem ostatnio coraz częściej naszych oficerów ubranych przedwojennie, według najlepszych wzorów. Wi c czy to jest właśnie ta dobra tradycja?...

Jeszcze chciałbym, panie redaktorze, w sprawie awansów. Ja wiem, że jak się jest w wojsku to się awansuje i to jest normalne i prawdopodobnie z tego powodu dużo ludzi jest w wojsku. Ale dlaczego się awansuje jeśli się nie jest w wojsku? Czy ma jakiś wpływ na otrzymanie wyższej wojskowej rangi wystąpienie z wojska? I jakie są w takich wypadkach szanse na dalsze awanse? Czy, pracując w „Filmie Polskim“, można z porucznika zostać generałem, oczywiście pod warunkiem że przedsiębiorstwo to nie nakręci w międzyczasie żadnego filmu? I czy ewentualnie nakręcenie filmu odbiera nadzieję na dalszy awans?

Są to wszystko, panie redaktorze, pytania pasjonujące i nie-retoryczne. Ja nawet, proszę pana redaktora, mam tych pytań większy zapas, ale ciocia stoi nademną i już nie pozwala. „Przestań — powiada — szczeniaku, bo się jeszcze narazisz.“ (Ale ciocia tak zawsze, myśli że to przedwojenne czasy i wciąż się jeszcze boi.)

Gwiżdżę, redaktorze (na ciocię), a pozatym posądzam ją o celowy sabotaż i sentyment do dawnych oficerów. Ja natomiast chciałbym wiedzieć jak pan redaktor zapatruje się na przyszłość: w ostrogach, czy bez ostróg i czy ostrogi, czy atom i czy wogóle pasują na bosaka ostrogi?...

z poważaniem
Ignaś Wójcik

Anegdoty

W roku 1760 pani Pompadour przeszła przez niedawno zbudowany przez architekta Hugot most orleański w Paryżu; ponieważ chodziły gadki o słabej wytrzymałości mostu, powstał czterowiersz:

Milczcie, wrogi Hugota — i precz z [złośliwością,
Musicie się do waszej przyznać ig- [norancji:
Oto most orleański z zupełną ła- [twością
Zniósł największy ciężar Francji.

*

Kiedy na Placu Zgody ustawiono konny posąg Ludwika XV, otoczono go posągami czterech cnót głównych:
Dziwny monument postawiono oto:
Grzech pędzi konno, a cnoty piechotą.

*

Opowiadano mi wczoraj o pewnym komediancie, który się chciał ożenić, mimo iż miał pewną chorobę. Jeden z kolegów powiedział mu: „Bój się Boga, poczekaj, aż wyzdrowiejesz. Zgubisz nas wszystkich"!

Pani de Sevigné

*

Doktór Skryberiusz, mając katar tęgi,
Zmarł wczoraj w wiosny swej trzy- [dziestej kwiecie.
Był on autorem znakomitej księgi:
„Sztuka długiego życia na tym świecie"

Delmore (1642)

*

Chirurg Pajot, przyjąwszy noworodka prześlicznej matki, zawołał do dziecka: „Ty mały szelmo, powinieneś mi teraz oddać swoją przepustkę."

*

Z powodu odkrycia przez Brown-Siguarda serum, przywracającego męskość: „Odtąd wystarczy sześć świnek morskich na jedną świnię paryską.

*

Pewne pismo wydrukowało: „Wielebny X. porzucił już ten padół, udając się do nieba." Nazajutrz otrzymano depeszę: „Wielebny X. jeszcze nie przybył. Bardzo zaniepokojony

Święty Piotr."

*

Przełożona klasztoru w Chelles, która była córką diuka d'Orleans, napisała do ojca list, w którym go prosiła o pewną łaskę; podpisała się: „Małżonka Chrystusa". A diuk na to: „Zbyt dawno poróżniłem się z moim panem zięciem, aby móc wysłuchać prośby jego żony".

*

Pewien nowoupieczony szlachcic, zauważywszy, że okolice pałacu wersalskiego prześmierdły zapachem uryny, kazał swoim domowym i poddanym przychodzić oddawać mocz wokoło swojego pałacu.

*

Mówiono o metampsychozie. Pewien bankier zaczął się śmiać: „Przypominam sobie, że byłem kiedyś złotym cielcem". — „Pan stracił tylko pozłotę" — odpowiedział ktoś z towarzystwa.

*

Niech mi pan zrobi testament — (powiedział pewien mieszczanin do rejenta) — w którym do niczego nie możnaby się było przyczepić. Ach, panie, — zawołał tamten — Pan Bóg zrobił tylko dwa testamenty i oto już tysiąc dziewięćset lat ludzie się o nie kłócą".

*

Szatan — jak nam powiada świętej [księgi wątek,
Zabrał Hiobowi zdrowie, dzieci i ma- [jątek.
Lecz by głębiej pogrążyć człeczysko [zgnębione,
Wiecie, co zły uczynił? Zostawił mu [żonę.

Panna de Scudery

*

Powiadają, że pewna kobieta popadła w letarg. Uważano ją za zmarłą i niesiono w trumnie, ale księża, którzy ją nieśli, zawadzili o odrzwia, i kobieta zbudziła się nagle. W parę lat potem kobieta zmarła na dobre, więc mąż zapowiedział księżom, gdy wynosili trumnę: „Proszę uważać na zakrętach".

*

Pani de Sevigné oddawała posag swej córki zięciowi, panu de Grignan. „Mój Boże — zawołała — czyż trzeba aż tyle pieniędzy, aby pan de Grignan przespał się z moją córką? Ale — dodała po chwili — spędzi on z nią noc jutro i pojutrze i popojutrze i każdą noc; to nie jest za dużo pieniędzy".

Słysząc o niebardzo przestrzeganym zakazie fraternizacji, żołnierze angielscy tłumnie zgłaszają się do korpusu okupacyjnego.



Rei-z-e fieber Rys. H. Tomaszewski

Przedruk bez podania źródła wzbroniony. „Rózgi" ukazują się co tydzień. — Redakcja: Łódź Piotrkowska 98. D 09178
Redagują: Stanisław Sojecki, Stefan Stefański, Henryk Tomaszewski.
Przyjmuje się codziennie od 12-ej do 14-ej. Wydaje Łódzki Instytut Wydawniczy.